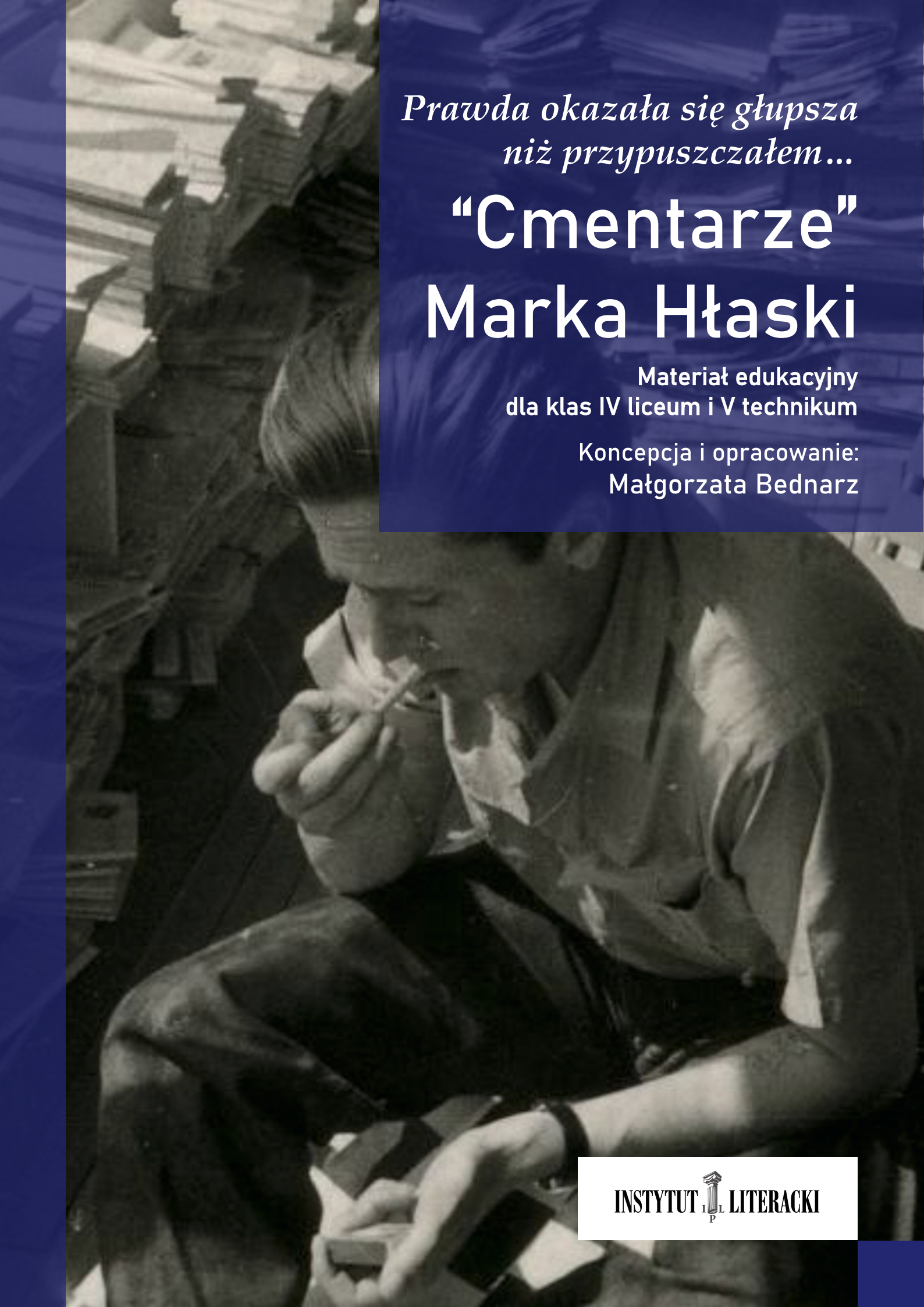




*Prawda okazała się głupsza
niż przypuszczałem...*

“Cmentarze” Marka Hłaski

Materiał edukacyjny
dla klas IV liceum i V technikum

Koncepcja i opracowanie:
Małgorzata Bednarz

*Prawda okazała się głupsza
niż przypuszczałem...*

“Cmentarze”

Marka Hłaski

Materiał edukacyjny
dla klas IV liceum i V technikum

Koncepcja i opracowanie:
Małgorzata Bednarz

Materiał przygotowany w ramach programu rządowego
Wspieranie Archiwów, Bibliotek i Muzeów poza Krajem 2024
dofinansowanego ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Association Institut Littéraire «Kultura»
91, av. de Poissy
78600 Le Mesnil-le-Roi
email: kultura@kultura.fr
<http://kulturaparyska.com>

© Instytut Literacki «Kultura» 2024

INSTYTUT  LITERACKI

Zdjęcie na okładce: Marek Hłasko w ogrodzie zimowym, 1957, fot. H. Giedroyc
Jeśli nie podano inaczej, wszystkie reproduktowane materiały pochodzą z [Archiwum Instytutu Literackiego „Kultura”](#)



1. Marek Hłasko, ok. 1958 r. Zdjęcie z okładki tygodnika "L'Express", nr 357 (1958).
Foto: Rodriguez

Marek Hłasko urodził się 14 stycznia 1934 roku w Warszawie, jego ojciec, Maciej Hłasko pochodził ze starego rodu szlacheckiego i był adwokatem, matka Maria, z domu Rosiak, studiowała polonistykę i wywodziła się z rodziny mieszczańskiej. Zawarte wbrew woli rodziców Macieja małżeństwo okazało się niezbyt dobrane i już w 1937 roku zakończyło się rozwodem. Wkrótce potem, we wrześniu 1939 roku, ojciec Marka zmarł na gruźlicę. Maria Hłasko związała się z Kazimierzem Gryczkiewiczem, pracownikiem firmy ubezpieczeniowej, który próbował zastąpić chłopcu przedwcześnie utraconego ojca.

Rodzina wielokrotnie się przeprowadzała, ale pomimo zmian adresów rodzinnym miastem przyszłego autora „Pięknych dwudziestoletnich” pozostała na zawsze Warszawa, do której powracał aż do wyjazdu z Polski w roku 1958. Marek mieszkał z matką, a wkrótce również z jej przyszłym mężem, w Częstochowie, Chorzowie, Białymstoku, by w końcu na dłużej osiedzieć we Wrocławiu, gdzie Kazimierz Gryczkiewicz został dyrektorem i, co ważniejsze, otrzymał przydział na dom przy ulicy Borelowskiego.

Relacje Marka z ojczyzną nie układały się w tym czasie najlepiej, przyszły pisarz miał problemy w szkole, nie udało mu się ukończyć liceum handlowego, z którego został wyrzucony za niesubordynację, krótko uczył się w Szkole Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Legnicy, ostatecznie podjął naukę w warszawskim Państwowym Liceum Techniki Teatralnej, ale z tej szkoły również go relegowano. Nie obejmował go już jednak obowiązek szkolny – miał skończone 16 lat i mógł podjąć pracę zarobkową. Formalną edukację zastąpiła lub też uzupełniła więc Hłasce szkoła życia.

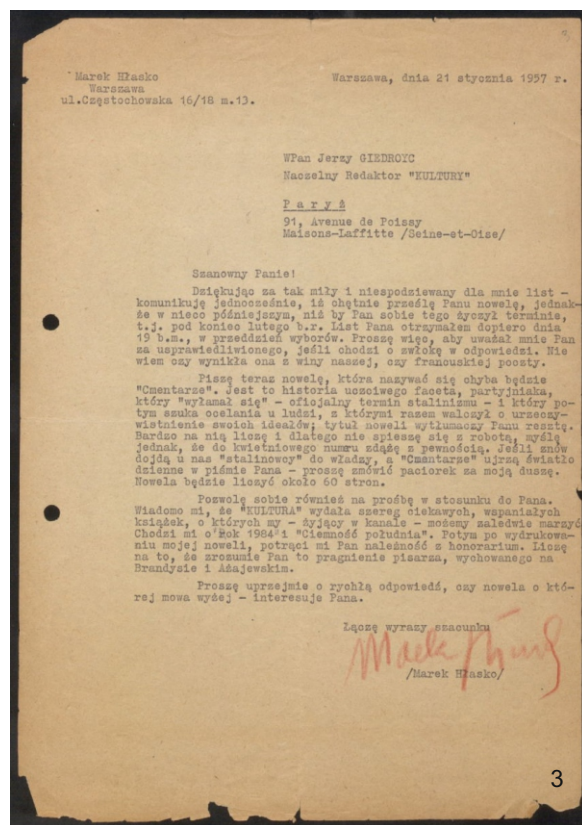
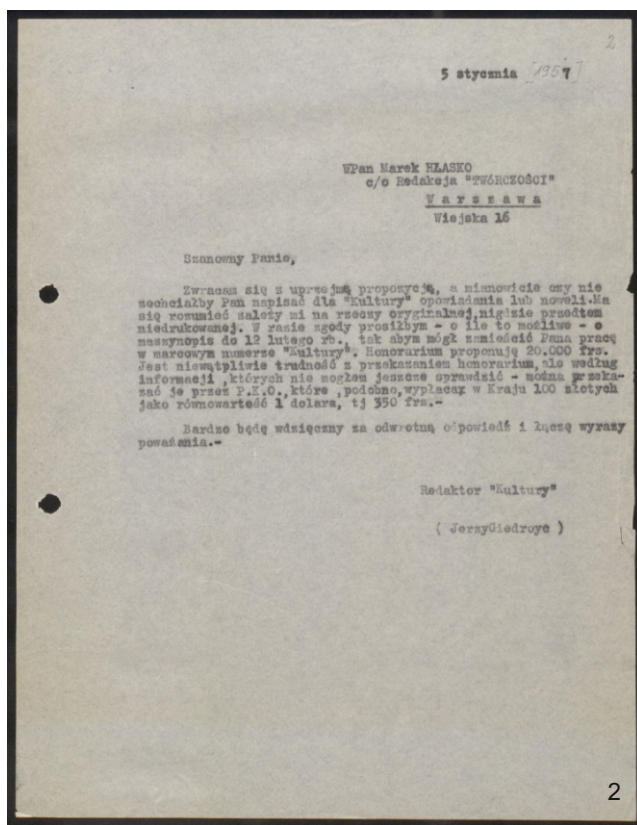
Pierwszą pracę podjął w Stoczni Rzecznej we Wrocławiu, gdzie został gońcem, w tym czasie ukończył także kurs szofera i w czerwcu 1950 roku zdobył prawo jazdy. Ważnym doświadczeniem życiowym z tego okresu jest praca w Bazie Transportowej w Bystrzycy Kłodzkiej, która stała się inspiracją do napisania „Następnego do raju”.

W 1951 roku Hłasko wrócił z matką i ojczyzną do Warszawy nadal jednak pracował jako kierowca. Często zmieniał miejsca zatrudnienia, pracując kolejno w Bazie Sprzętu Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego, Metrobudowie, Spółdzielni Przewozowej Warszawskich Spółdzielni Spożywców i w Stołecznym Przedsiębiorstwie Transportowym Miejskiego Handlu Detalicznego.

Debiutem literackim Hłaski było opowiadanie „**Baza Sokołowska**”, które powstało prawdopodobnie w 1951 roku. W 1954 roku zaczęła się współpraca z tygodnikiem „Po prostu”, który szczególną rolę miał odegrać w po październiku '56. Literackimi mentorami młodego autora zostali **Bohdan Czeszko** i **Igor Newerly**.

Na **debiut książkowy** musiał jednak Hłasko poczekać do 1956 roku, wtedy ukazał się zbiór opowiadań „**Pierwszy krok w chmurach**”, bardzo dobrze przyjęty zarówno przez krytykę jak i przez czytelników. Rosta **legenda Hłaski buntownika i outsidera**, głośne były jego romanse i alkoholowe ekscesy, na czym pisarz kreował swój wizerunek.

W 1956 roku do młodego autora napisał [Jerzy Giedroyc](#) prosząc go o wysłanie do „**Kultury**” jakiegoś niepublikowanego wcześniej utworu. Mając świadomość ryzyka wiążącego się z publikacją w znienawidzonej przez komunistyczne władze paryskiej „Kulturze” Hłasko pozytywnie odniósł się do propozycji redaktora i zaproponował „**Cmentarze**”, nad którymi pracę właśnie zaczynał.

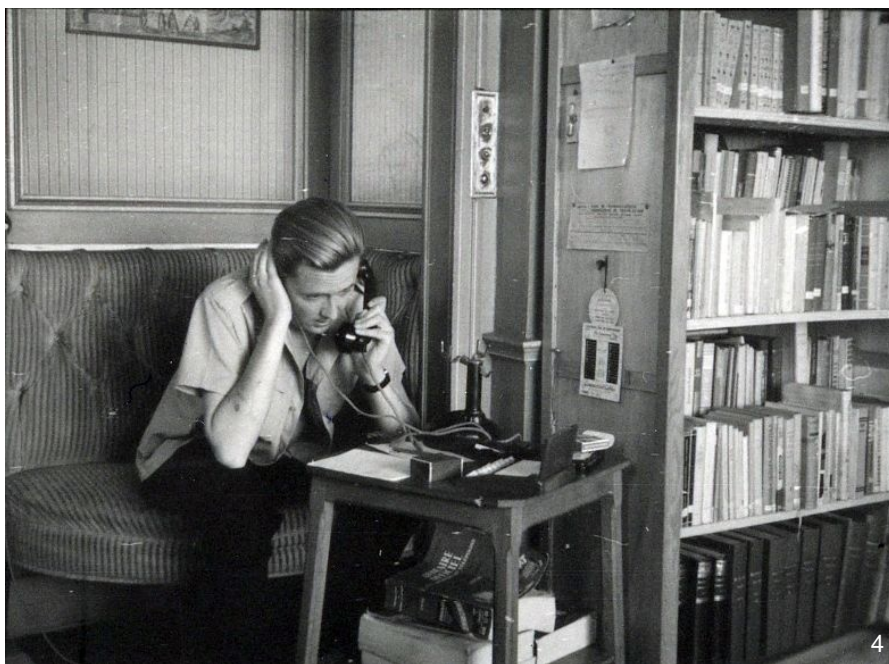


2. Pierwszy list Jerzego Giedroycia do Marka Hłaski, 05 stycznia 1957 r. 3. Odpowiedź Marka Hłaski na list redaktora Giedroycia, 21 stycznia 1957 r.

Efektem popularności pisarza były **ekranizacje jego opowiadań**, z których najwybitniejszą była wyreżyserowana przez Wojciecha Jerzego Hasa „**Pętle**” (premiera w 1958 r.), studium psychiki nałogowego alkoholika z doskonałą rolą Gustawa Holoubka. Najważniejsza dla Hłaski okazała się jednak ekranizacja „**Ósmego dnia tygodnia**”, której reżyserem został Aleksander Ford. Film powstawał w koprodukcji polsko – niemieckiej a główną rolę kobiecą zagrała niemiecka aktorka Sonja Ziemann, która miała zostać żoną pisarza zaręczzonego w tym czasie z Agnieszką Osiecką.

Na uwagę zasługuje również ekranizacja „**Następnego do raju**”, która zrealizowana przez Czesława Petelskiego, miała premierę w sierpniu 1959 roku (Hłasko był już wtedy za granicą), nazwisko pisarza zostało usunięte z czołówki a sam film znany jest pod tytułem „**Baza ludzi umarłych**”.

21 lutego 1958 roku Hłasko żegnany na Okęciu przez Agnieszkę Osiecką i Henryka Berezę odleciał do Paryża. Planowany początkowo na trzy miesiące pobyt na Zachodzie przedłużył się, pisarz miał już nie wrócić do Polski, zaczął się etap emigracyjny, który zakończyła śmierć w 1969 roku.



4. Marek Hłasko w domu Instytutu Literackiego. Maisons-Laffitte 1958 r. Fot. Henryk Giedroyc

Ważnym etapem był pobyt w **Maisons-Laffitte**, to właśnie do siedziby **Instytutu Literackiego** przy Avenue de Poissy 91 skierował jako emigrant swoje pierwsze kroki i, jak wspominała Zofia Hertz w rozmowie z Izą Chruślińską, opis pobytu Hłaski w domu Kultury „złożyłby się na osobną książkę”. Jerzy Giedroyc natomiast w liście do Stempowskiego pisał: „Dopiero z rozmów z nim zrozumiałem tę potworną atmosferę w Polsce, w której ci młodzi się po prostu duszą”.



5. Siedziba Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, do której skierował swoje pierwsze kroki na emigracji Marek Hłasko



6. Zofia Hertz i Marek Hłasko z psem i kotem. Maisons-Laffitte 1958 r. Fot. Henryk Giedroyc



7. Jerzy Giedroyc (z psem Blackiem) i Marek Hłasko. Maisons-Laffitte, 1958 r. 8. Marek Hłasko i rzeźba "Venus" Augusta Zamojskiego, ogród domu Instytutu Literackiego, 1958 r. (fot. H. Giedroyc) 9. Zofia Hertz i Marek Hłasko w domu Kultury - podgląd paska negatywu, fot. H. Giedroyc

Wiosną 1958 roku Instytut Literacki wydał w jednym tomie „Cmentarze” i „Następnego do raju”, jednocześnie przyznając pisarzowi nagrodę „Kultury” za „Cmentarze”. W tym czasie prasa krajowa zaatakowała Hłaskę, w „Trybunie Ludu” ukazał się szkalujący artykuł „Primadonna jednego tygodnia”. Dla pisarza był to czas intensywnych podróży (Włochy, Francja, Niemcy), spotkań z Sonją Ziemann. Pod koniec tego roku Hłasko otrzymał azyl w Berlinie Zachodnim, a już w styczniu '59 był w Izraelu, gdzie poznał między innymi Esther Steinbach, z którą miał romans, co nie przeszkodziło mu w legalizacji związku z Sonją Ziemann, którą poślubił w 1961 roku; małżeństwo zakończyło się rozwodem w 1969.



10. Informacja o pobycie na Zachodzie Marka Hłaski i wydaniu przez Instytut Literacki w roku 1958 jego powieści „Cmentarze”, Dziennik Chicagowski, 1.04.1958 r.

Lata 60-te wiążą się z coraz poważniejszymi problemami zdrowotnymi natury psychicznej, u Hłaski pojawiają się psychozy, podejmuje próby samobójcze, próbuje ratować się w klinikach psychiatrycznych. W **1965** roku „Kultura” zaczyna publikować odcinki „**Pięknych dwudziestoletnich**”, ukazuje się także „**Drugie zabicie psa**”. W lutym '66 roku pisarz leci do Los Angeles, mając nadzieję na współpracę z **Romanem Polańskim**. Szybko jednak okazuje się, że nie mogą się porozumieć i ze współpracy nic nie wychodzi.

W **1969** roku, po zakończeniu zdjęć do ekranizacji opowiadania „Wszyscy byli odwrócenii”, Hłasko przyjechał do **Wiesbaden**, miał w planach wylot do Izraela i pracę nad scenariuszem do opowiadania „Życie bez Esther”. Nocą z **13 na 14 czerwca zmarł**. Trudno wyrokować czy była to śmierć samobójcza, czy nieszczęśliwy wypadek spowodowany pomieszaniami środków nasennych i alkoholu.

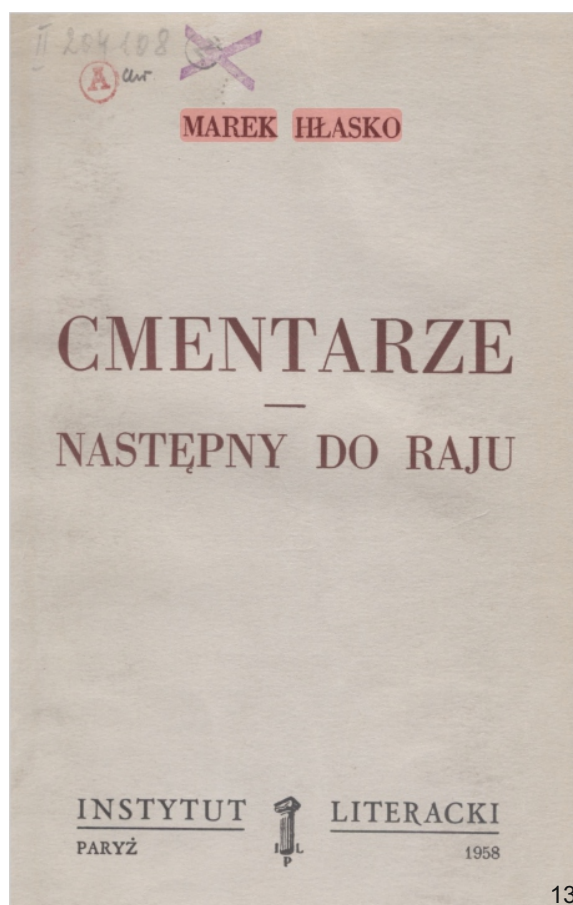
W 1975 roku sprowadzone z Niemiec przez matkę prochy pisarza spoczęły na warszawskich Powązkach. Na nagrobku znajduje się zaproponowany przez Marię Hłasko napis: „Żył krótko, wszyscy byli odwrócenii”..



11. Portret Marka Hłaski autorstwa Józefa Czapskiego, 1958 r.

„Cmentarze”

Maszynopis książki został przywieziony do Paryża przez [Agnieszkę Osiecką](#), która w 1957 roku wyjechała z grupą przyjaciół na winobranie do Francji. Korzystając z trwającej jeszcze „odwilży” postalinowskiej, związana wtedy z Hłaską poetka, odwiedziła siedzibę Instytutu Literackiego i od tego czasu była tam zawsze mile widzianym gościem.



12. Agnieszka Osiecka z psem Blackiem I w ogrodzie zimowym domu „Kultury” 13. Strona tytułowa pierwszego wydania „Cmentarzy” z 1958 roku.

[Zofia Hertz, w rozmowie z Izą Chruślińską](#), tak wspominała okoliczności druku książki:

„[...] zawiadomił nas, że chce u nas wydać książkę, którą przez kogoś prześle. Był to właśnie ten egzemplarz przywieziony przez Agnieszkę. Otrzymaliśmy go pod koniec sierpnia i od razu zaczęliśmy przygotowywać „Cmentarze” do druku w „Kulturze”. Numer wrześniowy był już całkowicie gotowy, kiedy zadzwonił Hłasko z Warszawy, błagając nas o wstrzymanie druku, gdyż stara się o paszport i jeśli wyjdzie na jaw, że drukuje właśnie coś u nas, to go nie wypuszczą. Udało nam się wstrzymać druk opowiadania i rzeczy-wiście jakiś czas potem Marek zjawił się w Paryżu”.

Głównym bohaterem tej krótkiej powieści jest 48-letni **Franciszek Kowalski**, zarówno imię i nazwisko, jak i przeciętny wygląd: „szczupły, nieznacznie tysięjący mężczyzna o czerstwej cerze, kościstych policzkach i niebieskich oczach” czynią z postaci kogoś w rodzaju dwudziestowiecznego **everymana**.

Franciszek jest wdowcem, ma dwoje pełnoletnich dzieci, mieszka na Muranowie i pracuje jako zastępca kierownika kontroli technicznej w zakładach remontowych samochodów, jest też oddanym członkiem partii i byłym partyzantem Armii Ludowej.

Monotonne, wypełnione rutyną, życie bohatera zmienia jedno wydarzenie – pewnego dnia, wracając z zebrania partyjnego, Franciszek wpada na starego kolegę z partyzantki i, choć „wódkę pił niesłychanie rzadko, [...], a nigdy nie zdarzało mu się aby przebrał miarę”, tym razem sprawy przybierają inny obrót. Upojony alkoholem bohater spotyka na swej drodze dwóch milicjantów i zachowuje się na tyle prowokująco, że ci odprowadzają go na komisariat. Kowalski trafia do aresztu, nie pamięta co mówił, ale coraz bardziej utwierdza się w przekonaniu, że musiało być to coś strasznego i krytycznego wobec socjalistycznej ojczyzny, o czym na trzeźwo nawet bałby się pomyśleć. Wszelkie próby wyjaśnień spotykają się z dezaprobatą i na drugi dzień Franciszek opuszcza areszt przekonany o tym, że jest człowiekiem dwulicowym i dywersantem.

Od tego czasu bohater nie może zaznać spokoju i niczym Józef K. z „Procesu” Franza Kafki krąży próbując dojść sprawiedliwości i oczyścić się z zarzutów. Szybko przekonuje się, że nic go nie usprawiedliwia, jego wzorcowa dotychczas postawa, partyzancka przeszłość, przynależność do partii nie mogą zmazać przewinienia, którego się dopuścił. Nie pomaga złożona na zebraniu partyjnym samokrytyka: Kowalski traci pracę, zostaje wyrzucony z partii, rujnuje się również jego życie rodzinne. Franciszek traci wszystko co było dla niego ważne.

Na przykładzie losów swojego bohatera pokazuje Hłasko **bezwzględność systemu państwa totalitarnego**, w którym nawet cień podejrzenia o działalność wywrotową skutkuje odrzuceniem i zniszczeniem jednostki. Jak mówi dawny przyjaciel Franciszka z partyzantki, Niedźwiedź:

„Tu gra idzie nie o ciebie, nie o mnie, ale o sprawy wobec których my nic nie znaczymy. Ech, Franciszku! Szliśmy do życia a zaprowadzono nas na cmentarzyska; szliśmy do ziemi obiecanej a nie widać nic prócz pustyni; mówiliśmy o sprawiedliwości, a nie znamy niczego prócz terroru i rozpacz. Mieszkaliśmy kiedyś na trzecim piętrze i nic więcej, tylko od wieczora do rana, liczyłem kroki na schodach: idą

już po mnie, czy nie? Przyjdą przecież kiedyś. Historię nudzą świadkowie. Następne pokolenie poleci na łeb, na szyję — bez względu na to, ku czemu będzie się je prowadzić. Każdą zbrodnię uzna za świętość, każdy cel jako konieczność. A my? Ty? Ja? Zrobiliśmy swoje i teraz trzeba trwać, nic więcej tylko trwać dopóki się da, dopóki można”.

Bohaterowi nie pozostaje nic innego jak pogodzić się z wizją rewolucji pożerającej własne dzieci. Absurd i tragiczną ironię sytuacji, w której się znalazł puentuje zakończenie. Zniszczony i zrezygnowany Franciszek w pochodzie pierwszomajowym spotyka milicjanta, który doprowadził go feralnego wieczoru na komisariat i przekonuje się jak okrutnie zakpił sobie z niego aparat totalitarnego państwa. Z rozmowy wynika, że bohater nie popełnił żadnego wykroczenia, niczego nie powiedział:

„ - Więc nie mówiłem nic — rzekł w końcu.

- Ani jednego słowa. To znaczy: pipi i tak dalej. Ale nic złego.

- I jestem niewinny?

- Jasne. Pana się wypuściło, protokół do kosza — i cześć. Pomaga się ludziom jak się może. Każdy wie, że o dupę potłuc tę całą zabawę i nikomu nic pan nie potrzebowałeś tłumaczyć; jakbyś pan chciał coś tłumaczyć — to by się panu dało w ryj, i do izolatki. Wracaj pan do domu i nic się pan nie przejmuj.

- Nie ma już domów — rzekł po chwili Franciszek. — Są tylko cmentarze... Więc wszyscy kłamali, to jednak zabawne. I wy, i mój sekretarz, i Jerzy. Ale teraz to już nie ma znaczenia: **prawda okazała się głupsza niż przypuszczałem**”.

Bibliografia:

1. Iza Chruślińska, Była raz Kultura..., Warszawa 1994

<https://kulturaparyska.com/pl/library/show/108212>

2. Andrzej Czyżewski, Piękny dwudziestoletni. Biografia Marka Hłaski, Warszawa 2021

3. Jerzy Giedroyc, Jerzy Stempowski, Listy 1946-1969, Część druga, wybór i opracowanie Andrzej Stanisław Kowalczyk, Warszawa 1998

4. Andrzej Stanisław Kowalczyk, Giedroyc i Kultura, Wrocław 1999

5. Radosław Młynarczyk, Hłasko. Proletariacki książę, Wołowiec 2020

Materiały dodatkowe:

Marek Hłasko – teksty najważniejsze:

https://kulturaparyska.com/pl/people/show/marek_hlasko/texts

Nakładem Instytutu Literackiego:

https://kulturaparyska.com/pl/people/show/marek_hlasko/publications

Wspomnienie o Marku Hłasce – wywiad Izabelli Chruślińskiej z Zofią Hertz. Materiały do książki pt. „Była raz Kultura...”

https://kulturaparyska.com/pl/people/show/marek_hlasko/multimedia

Piszą o Marku Hłasce:

<https://kulturaparyska.com/pl/search/searched-article/11/48341/%22Marek%20H%C5%82asko%22>

Propozycje metodyczne

W dobiegającym końcu roku Marka Hłaski warto zaproponować uczniom jako lekturę uzupełniającą we fragmentach lub nawet całości „[Cmentarze](#)”, tym bardziej że książka znajduje się w zasobach udostępnionych na stronie paryskiej Kultury.

Tekst można potraktować jako interesujący **kontekst** przy omawianiu „[Roku 1984](#)” **Orwella**. Warto również, wykorzystując przynajmniej fragmenty, przybliżyć uczniom realia peerelowskiej rzeczywistości lat pięćdziesiątych, w takiej sytuacji konieczne wydaje się krótkie przedstawienie treści utworu w celu osadzenia załączonego poniżej fragmentu w kontekście całości.

Tekst źródłowy

„Minął tablicę z nazwą zakładu pracy i wszedł do portierni. Wsunął swą kartę w zegar kontrolny: czarne, nierówne cyferki ze stukiem wybiły godzinę spóźnienia. Podeszedł ku niemu wąsaty staruszek portier i wyszczerzywszy pożółkłe zęby w przyjacielskim uśmiechu, zapytał:

— Tramwaj?

— Co — tramwaj?

— Nie mogliście się dostać do tramwaju?

— Dlaczego pytacie?

— Spóźnienie, towarzyszu Kowalski... — Westchnął i rozłożył ręce: — Muszę zatrzymać waszą kartę — rzekł ze smutkiem.

Oddał mu kartę.

— Trudno.

Chciał odejść, lecz portier zastąpił mu drogę.

— Najlepiej — rzekł dramatycznym szeptem — napiszcie w usprawiedliwieniu, że tramwaj...

— Zmrużył bure oko: w gęstwinie bielejących zmarszczek wyglądało jak gwiazdka.

—Tego się nigdy nie udaje sprawdzić — szepnął. — Tam, w tramwajach taki bałagan...

Franciszek mruknął coś niezrozumiałego i odszedł; szedł wzdłuż poczerniałego muru z cegieł oblepionego plakatami; roześmiane twarze przodownic i przodowników; chłopek i chłopów ze snopkami; przedszkolaków i żołnierzy; dywersantów i zdradzieckich księży; kułaków i sabotażystów, patrzyły prosto w jego umęczoną, nieogoloną twarz, jakby pytając: „No i co teraz, przyjacielu?” — musiał przymknąć oczy: otworzył je dopiero na widok amerykańskiego żołnierza przebijającego bagnetem koreańskie dziecko; żołnierz był podobny do orangutana, dziecko zaś — do lemura. Wzdrygnął się i prawie po omacku dotarł do szatni; tam przebrał się szybko w szary, zatłuszczony fartuch; potem przeszedł do lokalu organizacji zakładowej — mieścił się tuż obok w specjalnie na ten cel wzniesionym, w ramach czynu społecznego, baraku. Przed drzwiami z tabliczką zatrzymał się; raz jeszcze przeciągnął dłonią po swojej

niegolonej twarzy, przygładził rzednące włosy i jakby dla pokonania wszystkich swych słabości — w dwójnasób energicznie zapukał.

— Wejść — huknął bas. Franciszek wszedł. Zza biurka podniósł się otyły mężczyzna o dobroduszej twarzy[...]

— Siadaj — rzekł. — A kiedy Franciszek już usiadł, zapytał: — No, co tam dobrego u ciebie?

— Dobrego? — powtórzył Franciszek. Przez sekundę wydało mu się to pytanie kpina; potem jednak spojrzał na zmęczoną, dobrą twarz swego sekretarza i koszmar nocy wydał mu się nagle nierealny, mało — śmieszny. „Ależ to wszystko głupstwo” — pomyślał. Odetchnął z ulgą: — „Teraz nareszcie dogadam się z człowiekiem”. Uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu godzin. — Zaszło takie małe nieporozumienie — rzekł. — Chodzi o to, że...

Ktoś zapukał do drzwi. Sekretarz powstrzymał Franciszka ruchem ręki — Chwileczkę... Wejść

Wszedł młodziutki chłopiec o dziecinnej jeszcze twarzy i uroczo zjeżonej czuprynie. Zobaczył Franciszka i przestąpił z nogi na nogę, jakby chciał się wycofać.

— Chodźcie, Bliźniaczek — powiedział serdecznie pierwszy sekretarz, i jego ciężka dłoń wykonała przy tym okrągły gest.

— Chodźcie bliżej, u licha, i siadajcie... — Przysunął mu krzesło i spojrzał na chłopaka z sympatią. — Cóż was tam w Zetempie uczą być panienką, czy jak? Siadajcie i mówcie śmiało, po naszymu, po robotniczemu... Zetempowiec Bliźniaczek usiadł. Spojrzał krótko na Franciszka, potem przeniósł wzrok na końce swych bucików i przypatrywał się im z niesłychanym skupieniem. Długą chwilę trwało milczenie. Za ścianami monotonnie niby telegraficzne druty, na jedną, wyciągniętą nutę, mruczały obrabiarki.

— Cóż jest, u licha? — zapytał w końcu sekretarz. Plasnął dłonią w stół. — Mówicie w końcu, czy nie?

— Chciałbym z wami w cztery oczy — wymamrotał Bliźniaczek.

Sekretarz pokręcił głową.

— To stary towarzysz — rzekł uroczyście. — Możecie przy nim wszystko powiedzieć.

Bliźniaczek spojrzał na Franciszka błękitnymi oczami, potrząsnął niesforną czupryną

i rzekł dobitnie:

— Chodzi o to, że Baniewicz i Majewska — wiecie.

Sekretarz skamieniał. Przez jego twarz przeszedł szybki dreszcz. Pochylił się ku niemu.

— Nieprawda — rzekł ochryple.

— Tak.

Uderzył pięścią w stół aż wszystko jęknęło.

— Niemożliwe.

Bliźniaczek podniósł na niego spojrzenie swych czystych, błękitnych oczu.

— Na pewno.

— Skąd wiecie?

— Widziałem.

— Ale przecież... Majewska ma męża, dziecko.

Bliźniaczek uśmiechnął się triumfalnie.

— Właśnie — powiedział. — Właśnie.

— Widzieliście.

— Tak — rzekł Bliźniaczek. — Oni nie mają mieszkania, więc wiecie. Wczoraj, po faj-
erancie, w magazynie — sam widziałem.

— Mówili coś?

— Tak. To znaczy Majewska mówiła do Baniewiczza, że nie kocha męża, ale nie może się z nim rozejść, bo on jest ciężko chory na gruźlicę i ktoś się musi nim opiekować. A on, Baniewicz, mówił jej, że nie ma mieszkania. I mówił, że bardzo mu się to nie podoba.

— Nie podoba mu się? — głos sekretarza zabrzmiał niby echo.

— Nie.

Sekretarz potarł łysiejące czoło i oblizał usta. Zgarbił się: wyglądał jak człowiek, któremu odebrano rzecz najświętszą.

— Coś podobnego — rzekł a jego donośny bas zabrzmiał niby szept starca. — W maga-

zynie, po fajerancie... A co wyście robili po fajerancie, Bliźniaczek? Bliźniaczek uniósł głowę.

— Prowadziłem pogawędkę — rzekł. — „Miłość w życiu radzieckiego człowieka”. Zamieniłem się kolejnością z Plaskotą; on za mnie miał przedwczoraj: „Las w życiu komsomolca”.

— W magazynie, po fajerancie — powtórzył sekretarz nie wierząc własnym uszom. — Baniewicz — nasz towarzysz... — Znów rąbnął pięścią w stół: Franciszek z Bliźniaczkiem podskoczyli do góry.

— I tu — ryknął. — Na terenie pracy. — Wyskoczył zza biurka, podbiegł do Bliźniaczka z wyciągniętą ręką.

— Dziękuję wam w imieniu organizacji — rzekł, potrząsając tamtym. — Chłopcze, ojczyzna nigdy ci tego nie zapomni. Cześć.

Bliźniaczek wstał i podszedł wyciągniętym krokiem do drzwi. Tam zatrzymał się przez chwilę; wzniosł lewą pięść do góry. „Skąd ja to znam? — pomyślał nagle Franciszek. — Skąd ja to znam?”

— Cześć pracy — rzekł głośno Bliźniaczek.

— Cześć pracy — tym samym tonem i tak samo wznosząc pięść odpowiedział sekretarz [...]

— Widzisz — rzekł zmęczonym głosem. — Człowiek tu siedzi za biurkiem, niby nic, a gdzie nie spojrzysz — wróg czuwa... — Zabębnił po szklanym blacie niezdarnymi palcami.

— Trzeba być czujnym — powiedział. — Stale trzeba być czujnym, Franciszku. Ludzie u nas mało wyrobieni; odchylają się, ulegają podszeptom, łatwo się załamują... Taki Baniewicz. Postaliśmy go na akcję agitacyjną do górnictwa — wywiązał się. Na akcję złotemu — wywiązał się. Na odgruzowywaniu Warszawy był najlepszy, nawet dyplom dostał. W zespole amatorskim pracuje jak szatan ; tańczy, śpiewa, przedstawia — niektórzy nawet twierdzą, że talent ma poważny. Spojrzysz, pomyślisz — złoto nie towarzysz. A tu, nagle — buch. Znów ukrył twarz w dłoniach. Usta opadły mu żałośnie.

„Nie powinienem mu przeszkadzać w takiej chwili” — pomyślał Franciszek. Przetknął jednak ślinę i powiedział:

— Słuchaj, muszę już lecieć do swojej roboty — nie było mnie od rana. To wszystko o czym chcę ci powiedzieć, potrwa nie więcej jak pięć minut. Otóż wczoraj, kiedy wracałem do domu po zebraniu w dzielnicy, spotkałem mojego starego przyjaciela z którym razem tłukliśmy się w lesie. Zresztą, mówię ci — wspaniały człowiek, zastępca naszego dowódcy; teraz jest dyrektorem wielkiej budowy gdzieś na prowincji... — Przerwał na chwilę i westchnął ciężko. — Otóż tak; góra z górą a człowiek z człowiekiem i tak dalej... Zaszliśmy do małej restauracyjki, aby powspominać sobie dawne chwile, — nie ma czego ukrywać — podchmieliłem sobie. Potem rozstaliśmy się...

Ktoś zapukał do drzwi i Franciszek przerwał.

— Wejść — powiedział sekretarz.

Drzwi uchyliły się nieznacznie; ktoś zajrzał do środka i zobaczywszy, że sekretarz nie jest sam chciał się wycofać, lecz ten powtórzył:

— Ależ wejdźcie, wejdźcie.

Mały, szczupły pan o wspaniale siwiejącej głowie i nerwowych rękach wszedł do środka.

— Słucham was, obywatelu Jarzębowski — rzekł sekretarz.

— Nie krępujcie się, siadajcie.

Godny pan usiadł ułożywszy swe nerwowe ręce na kolanach. Sztuczne światło neonowej żarówki pobłyskiwało na jego siwych włosach.

— Co powiecie, obywatelu Jarzębowski? — zapytał sekretarz. Spojrzał na Franciszka i pacnął się dłonią w czoło. — Ależ wy się nie znacie, racja. Nasz nowy główny księgowy — obywatel Jarzębowski; towarzysz Kowalski — zastępca szefa kontroli technicznej. Obywatel Jarzębowski jest naszym nowym pracownikiem — wyjaśnił Franciszkowi. — Bezpartyjny aktywista. Będzie u nas w ramach akcji społecznej prowadził kółko śpiewacze.

— Tak, właśnie — podchwycił pan Jarzębowski. Uśmiechnął się do Franciszka. — Może pan także raczy?

[...]

— To może przy okazji — bąknął Franciszek. Jarzębowski skłonił z godnością swoją

siwą głowę.

— Będę oczekiwał łaskawej odpowiedzi — rzekł.

Sekretarz zapytał:

— No, co tam u was dobrego, obywatelu Jarzębowski? Walcie śmiało; po naszemu, po robotniczemu.

— Ależ łaskawy panie — rzekł uradowanym głosem Jarzębowski ; pokraśniał przy tym z zadowolenia. — To dla mnie niewątpliwy zaszczyt — mam na myśli pańskie łaskawe sformułowanie „po naszemu” — ale, widzi drogi pan — spuścił ze wstydem oczy — ja, niestety, to znaczy nie z przekonania, lecz, że tak powiem, łaskawy pan rozumie — nie wybiera się matki, ni ojczyzny — ja jestem... byłem ziemianinem. To znaczy od dziecka już o tendencjach postępowych, głównie lewica, ale... — wspaniałym gestem rozłożył ręce.

— No więc — rzekł sekretarz. — Co tam słyszeć? Jarzębowski splótł z chrzęstem swe nerwowe, prowadzące jakby samodzielny żywot dłonie i cmoknął wargami.

— Właśnie — rzekł przygnębionym głosem. — O to chodzi, że nic dobrego. Łaskawy pan raczy zrozumieć mnie dobrze, gdyż jest to sprawa niełatwa dla mego sumienia, jest mi szalenie przykro, z drugiej strony — drogi pan niech zrozumie, mając arcy-trudną sytuację — obowiązek Polaka, lewicowca...

— Śmiało, śmiało.

— Paczka — rąbnął Jarzębowski.

— Co za paczka?

— Malinowska, ta z rachuby. To znaczy: z mojego działu — uzupełnił skromnie

Jarzębowski, znów z wspaniałym ruchem głowy.

— No to co?

— Łaskawy pan raczył trafić, że tak powiem — w jądro zagadnienia. Właśnie: no to co?

— Nie rozumiem.

Jarzębowski uderzył się w piersi.

— Z mojej winy, drogi panie, z mojej winy. Widocznie nie potrafiłem swojej myśli wyrazić dostatecznie jasno. Malinowska, z rachuby, dostała paczkę.

— Skąd?

Jarzębowski wspiął się na palce. Uniósł dłonie do góry, jakby odwołując się do nieprzeliczonych rzesz świadków.

— Tu właśnie sęk — rzekł metalicznym głosem. — Z Zachodu.

— Z Za-cho-du?

— Z Zachodu. Zresztą — ona się nie kryje. Sama mi powiedziała. Nawet poczęstowała mnie papierosem, który pozwoliłem sobie przyjąć ze względu na dobro sprawy... — Sięgnął do górnej kieszonki kamizelki, wyciągnął stamtąd papierosa i położył go przed sekretarzem.

— Proszę — oto on.

Patrzyli chwilę na siebie przeszywając się wzrokiem. Potem sekretarz gwizdnął.

— To tak stoją sprawy.

— Ano właśnie.

[...]

— Paczka — powiedział w zamyśleniu sekretarz. Delikatnie, końcami palców podniósł papierosa do oczu i oglądał go uważnie ze wszystkich stron; obracał, potem powąchał i pokręciwszy głową — odłożył na bok. — Papieros — rzekł — a cholera właściwie wie co. Zawsze się tak zaczyna; papierosy, paczki, pończochy, fiu bzdziu, a potem, okazuje się... Umilkł nagle i twarz jego stężała tak, jakby za chwilę z ust jego paść miała myśl potężna a nowa, jedyna w swej formie i wyrazie. Jarzębowski zamartł czujnie i Franciszkowi — który patrzył na niego z boku — zdawało się, iż ciało tamtego zeszytniało na kamień. Zapanowała śmiertelna, gęsta cisza; zdawało się, że nawet zegar bije wolniej.

— Dziękuję wam, Jarzębowski — ochrypłym głosem rzekł po długiej chwili sekretarz.

— Nasza organizacja zastanowi się nad tą sprawą.

Wstał.

— Dziękuję — dodał. Potrząsnął mocno dłonią tamtego; i kiedy tamten unosił już swą wspaniałą głowę w kierunku drzwi, sekretarz raz jeszcze powtórzył: — Dziękuję wam, obywatelu.

[...]

— Dziękuję — krzyknął sekretarz. Przysunął swoje krzesło bliżej Franciszka, klepnął go w kolano. — I co ty na to?

Wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Wielu ludzi dostaje paczki stamtąd. Sekretarz uśmiechnął się szyderczo.

— Paczki — powtórzył. Pochylił się, zniżył głos do szeptu: — Ty ich nie znasz.

— Kogo

— ich?

— I c h .

— Przecież te paczki są chyba rewidowane, u diabła?

Uśmiech wyższości nie schodził z oblicza tamtego.

— Nie znasz ich, i — koniec.... — powiedział. — No, ale co u ciebie dobrego? Mówiłeś coś, że akcja ci nie wychodzi.

— Żadna akcja — rzekł ze wściekłością Franciszek. — Zostałem wczoraj zatrzymany na komisariacie, rozumiesz?

— Ty? Na komisariacie?

— Tak. Ja.

— Dlaczego?

Franciszek wstał nagle.

— Słuchaj, Janie — powiedział. Położył dłoń na ramieniu tamtego. — Znasz mnie i nie potrzebuję ci chyba mówić kim jestem i co myślę, i dlaczego jestem w partii. Ale wczoraj zalałem się okropnie... — Przeszedł parę kroków, potem zwrócił swą twarz w stronę tamtego. — Obraziłem wczoraj partię — powiedział drewnianym głosem.

—Ty?

— J a

— Człowieku... — wybełkotał sekretarz. — Człowieku: co ty powiedziałeś?

— Powiedziałem — rzekł patrząc w ścianę Franciszek — że mam to wszystko gdzieś. Mówiłem jeszcze coś o wiele gorszego; ale nawet oni, tam, na milicji wstydzili mi się

powtórzyć. A ja sam nie pamiętam. Miałem taki moment zamroczenia w gniewie; i wszystko co właśnie w tym momencie powiedziałem uciekło mi z głowy; po prostu — pustka.

— Człowieku, człowieku — bełkotał sekretarz. — Coś ty najlepszego narobił?... Na którym komisariacie to było?

— Czterdziestym drugim.

— Ach — rzekł sekretarz z nagłą ulgą. — Żeby cię, braciszku, wszyscy diabli wzięli, ale masz szczęście. Zaraz tam zadzwonimy; toż ja tam mam znajomego, kolegę — może się uda wszystko załatwić.

Ujął słuchawkę; Franciszek powstrzymał jego dłoń.

— Nie — powiedział. — To przecież nie o to chodzi, Janie.

— Więc?

— Ja nie chcę w ten sposób załatwiać tej sprawy, Janie. Tam to wszystko jest zaprotokółowane; tam — czarno na białym, że jestem wrogiem, rozumiesz? — Pokręcił głową: — To wszystko trzeba załatwić inaczej. Ja nie mogę w tej chwili uwierzyć samemu sobie.. To musi rozpatrzyć partia.

— Partia?

— Tak. Ludzie, nasi towarzysze, muszą mnie przyznać rację, rozumiesz? Ludzie muszą mi powiedzieć, że wierzą mi tak, jak wierzyli dotychczas. I że moje miejsce — tutaj — jest słuszne. Jutro jest zebranie: postaw tę sprawę na porządku dziennym. Słuchaj — ja mam syna, dorosłego syna, który jest w partii. Mam córkę, która również kiedyś wstąpi do partii. Moje dzieci muszą mi wierzyć. Im nikt nie może powiedzieć: „Twój ojciec to jest taki facet, który mówi co innego, a co innego — myśli...” Jeśli nawet powiedziałem coś takiego, to sam nie rozumiem jak to się stało. Ja tego nie myślę. Nie myślałem tak nigdy — inaczej nie stałbym teraz tutaj, przed tobą. Jedność myśli, słowa i czynu; oto co stwarza człowieka. Tak ja rozumiem wierność i człowieka... Czy rozumiesz mnie, Janie?

— Rozumiem, pewnie, że rozumiem — potwierdził tamten.

Patrzył w okno, przez szyby sączyło się nędzne światło dnia, walcząc tutaj, w pokoju, z histerycznym drganiem neonowej żarówki. Sekretarz objął głowę rękami. — Co za

cholerny dzień dzisiaj — powiedział. — Najpierw ty, potem Baniewicz z Majewską, potem ta paczka... Spojrzysz z wierzchu — paczka niby a jakże. I zaplombowana, i zapieczętowana, i zrewidowana; pomyślałby kto jeszcze, że i prawda. A tu, bracie, czort jeden wie co z tego może wyniknąć... — Popatrzył ciężkim wzrokiem na Franciszka.

— Człowieku — rzekł z wściekłością — czy ja mam mało kłopotów? No sam powiedz i przyznaj mi rację. To Baniewicz, to paczka, to inne ściervo — a niechże to diabli... — Bębnił palcami po stole; w halach znów narastał i cichł straszliwy ryk silników. — I po coś ty się wygadał? — zapytał sekretarz.

Franciszek zeszywniał nagle, jakby go ze wszystkich stron obłożono lodem.

— Coś ty powiedział? — wycharczał.

— I po coś ty się wygadał? — ciągnął sekretarz patrząc w zakurzone szyby. — Ty, bracie, zastanów się; jesteś towarzyszem partyjnym — jesteś; legitymację masz — masz; stanowisko masz — masz; więc, u diabła, zachowuj się jak towarzysz partyjny. A ty, zamiast tego, to od razu na cały głos: „Wierzę, nie wierzę, mam gdzieś...” O kto się ciebie, do cholery, o to pytał?

Odsunął się w ostatniej chwili; ciężki przycisk z brązu przeleciał mu tuż obok twarzy. Trzasnęła szyba; ryk silników wdarł się świeżą, mocną falą.

— Kanalio — zasyczał Franciszek. Zbliżył się ku niemu ślepo wyciągając rozczapierzone palce. — To ty? Pierwszy sekretarz? Ty tak mówisz. Ja ciebie... Ja jutro... na zebraniu...wszystkim...

Szedł już do drzwi przez czerwoną, huczącą mgłę.

— Franciszku — krzyknął tamten. — Franciszku, przecież ja nic...

W drzwiach minęli się z zetempowcem Bliźniaczkiem.”

Polecenia:

1. Zapoznaj się z dołączonym wycinkiem prasowym i przygotuj krótką notatkę o Marku Hłasce i jego powieści „Cmentarze”. Dlaczego publikacja książki uniemożliwia autorowi legalny powrót do kraju?

KSIAŻKA MŁODEGO PISARZA POLSKIEGO DEMASKUJE KOMUNISTÓW

PARYŻ. — Przebywający legalnie poza Polską, 25-letni, niezwykle popularny pisarz młodego pokolenia, Marek Hłasko wydał ostatnio w Paryżu książkę „Cmentarze”, która będzie niewątpliwym ciosem dla komunistycznego reżymu w Polsce.

Jest faktem bez precedensu, aby pisarz krajowy wydał na emigracji książkę, która nie mogłaby się ukazać w kraju. To też wiadomość o ukazaniu się tej książki w Paryżu wywołała niewątpliwie sensację w Polsce i konsternację w kołach partji i reżymu.

Wydać się mało prawdopodobne, by Marek Hłasko, który niedawno przybył na Zachód legalnie, mógł wrócić teraz do Kraju.

Marek Hłasko liczy 25 lat. Miał on już wiele zawodów. Po magał w obsłudze baru, był uczniem ślusarskim, praktykan-tem na barce, furmanem, me-

chanikiem samochodowym i szoferem. Zaczął w r. 1951, pi-sać, ale dopiero w 1956 r. uka-zał się tom jego opowiadań p. t. „Pierwszy krok w chmu-rach”, który z miejsca osią-gnął ogromny sukces. Hłasko stał się bożyszczem młodego pokolenia w kraju.

Na początku bieżącego roku Hłasko otrzymał jedną z głów-nych nagród literackich w kra-ju, mianowicie nagrodę wydaw-ców. Również przed kilkoma tygodniami wszedł na ekrany film, który Hłasko opracował na podstawie swego opowiada-nia „Pętla”.

Sława Hłaski dotarła zagra-nicę i w najbliższym czasie tom jego opowiadań ukaże się we Francji, Niemczech, we Włoszech i w Stanach Zjedno-czonych.

Książka p. t. „Cmentarze” otrzymała nagrodę „Kultur”. polskiego wydawnictwa w Pa-ryżu. W odróżnieniu od no-

wych drukowanych w Polsce, obecne opowiadanie ma tematykę polityczną. Są to dzieje robotnika, członka partji i by-łego partyzanta komunistycz-nego z czasów wojny, który po pijanemu zwymyślał dwóch mi-licjantów i zapłacił za to ruiną swojego życia. Opowiadanie za-wiera wiele dramatycznych scen, demaskujących system komunistyczny.

Tytuł opowiadania pochodzi ze zgorzkniałych słów wypo-wiedzianych przez jednego by-łego partyzanta do drugiego: „Szliśmy do życia a zaprowa-dzono nas na cmentarzyska; Szliśmy do ziemi obiecanej, a nie widać nic, prócz pustyni; Mówiliśmy o sprawiedliwości, a nie znamy niczego, prócz ter-roru i rozpaczny”.

Jako motto opowiadania fi-guruje cytat z „Martwych Duszy” Gogola — „Jeden u nas porządny człowiek — prokura-tor, ale i ten prawdę mówił, że to jest świnia...”

14. Notka prasowa dot. publikacji „Cmentarzy” w nowojorskim dzienniku „Nowy Świat”, „Nowy Świat. The Polish Morning World”, nr 77 (1958)

2. Zapoznaj się z załączonym fragmentem utworu i zaproponuj tytuł, który najpełniej odda charakter tekstu.
3. Jak prowadzona jest narracja i jaka jest pozycja narratora wobec świata przedstawionego?
4. W jakim czasie twoim zdaniem rozgrywa się akcja załączonego fragmentu? Uzasadnij odpowiedź przywołując odpowiednie cytaty.
5. Scharakteryzuj Bliźniaczka i Jarzębowskiego, jak można określić motywacje działań bohaterów?
6. Opisz miejsce i przestrzeń, w której rozgrywa się akcja, zastanów się czy dopełnia ona charakterystykę bohaterów? Uzasadnij odpowiedź.
7. Jakim językiem posługują się bohaterowie i co mówi on o ich statusie społecznym?
8. Scharakteryzuj relacje Franciszka i sekretarza, na czym się one twoim zdaniem opierają?
9. O czym świadczy nerwowa reakcja Franciszka na pytanie sekretarza „I po coś ty się wygadał?” Uzasadnij odpowiedź odwołując się do tekstu.
10. Odwołując się do definicji totalitaryzmu udowodnij, że załączony fragment ukazuje funkcjonowanie człowieka w systemie totalitarnym.
11. Przywołaj inny, znany ci utwór, ukazujący życie jednostki w świecie poddanym inwigilacji.

12. Rozstrzygnij czy załączony plakat mógłby być ilustracją fragmentu „Cmentarzy”. Uzasadnij swoją odpowiedź przywołując dwa argumenty.



15. Plakat propagandowy.
fot. Magdalena Nowacka-Goik
fotopolska.eu / arch